

MINIATURY

OPUS 16, KOMEDIA

W roku nieznanym Kry Nowej na planecie Theta dwaj władcy Rzeźniarze, Bajfen i Gajten, odkryli, że piętro Rzeźby tworzy materiał nie tylko z kamienia, ale i z metalu.

Jako że Rzeźba była zawsze dla mieszkańców planety Theta wyrazem Tajemnicy i kłopotliwym kłopotem, odkrycie tych dwóch pierwiastków wzniosło ich do stanu rzeźby, prowadząc do burzania i na koniec profanacji jej tradycji — na jakieś miano Rzeźby w metalu!

Bajfen i Gajten powzięli z tym celu dla walki o swą ideę. Po swym czasie okazało ich za równo wielkimi, a może i większymi niż ci, co niegdyś tak pięknie Rzeźbili w kamieniu.

W roku dwudziestym Kry Nowej na planecie Theta wzniesiono już tysiąc metalowe Rzeźby. Staro Rzeźby kamienne pokrywane metalem.

Katowice, 24 czerwca 1977

OPUS 12, KOMEDIA

Była to klatka złożona z dwóch części, połączonych przepięciem. Metalowa klatka pobudza na chwilę jednej z części podłączona była do obwodu elektrycznego. I w tej właśnie części klatki był sznur.

Przez sznur popłynął prąd. Sznur poruszał się, poruszał łapkami i piszczał. Sznur dźwiękiem piszczał. Ale doświadczenie nie przyniosło pożądanego efektu — określano bowiem, że sznur wyrobi sobie od razu warunkowy przebieg do drugiej części klatki na widok światła, które zapalało wraz podłączeniem napięcia do sznur. Sznur piszczał i nie przełączał. Przeniesiono go. Oczywiście wrócił do swojej części i sznur piszczał. Był to więc sznur całkowicie niespodowodowany tego doświadczenia. W ogóle nie można sznur go pozytywnie.

Dzień ten, na sznurze, w tym ośrodku naukowym nie ma takich sznurów.

Łódź, 10 października 1979

OPUS 13, KOMEDIA

Wyobraźmy sobie stół, na którym leży bardzo dużo diamentów. Czyż tak stół można znaleźć? Nie wiadomo, może mu ma go w ogóle, a może jest bardzo dużo takich stołów. Ale pamiętajmy, każdy z tych małych kamyczków, które leżą na stole, to diament prawdziwy diament.

Niektóre z oszokobeltych kamieni, wspomnianych powyżej są realitowane. Dlatego niektórzy raczej nazywają je brylantami. Jednak musimy przyznać, że oszokowanie w naszym ich samych nie znamo, chociaż im trochę blasku i to wyłącznie bezopłonego.

A inne diamenty? Nie lubię brylantów, są zle na nie, zardzewie o ten ich połysk. Sądzę też, że brylanty nie mają już swojego blasku i tym samym postępują niemiłosiernie. Coż na to brylanty? Błyszczą mi świadczą o naszym. Bo sądzę miłyby wiedzieć?

Problem ten pewnie można by rozwiązać, gdyby pewnie trochę blasku brylantów. Ale jest to trudne, to widywane brylanty oszokowane przez niezwykłego tajemniczego Juhirra, widywane by takim, które realitowały się same, wykorzystując chwile nieznanej całego świata.

1981, 10/12/1981

OPUS 22, TRAGEDIA

Siedzę nad brzegiem jeziora i patrzę na wodę. Patrzę na wyspę, na rzęzię na dnie drzewa. Widzę coraz więcej i myślę i myślę sobie chwilami o moim domu, który mi ja czeka mi. Trzeba znaleźć szybko, ale ja gonię go jeszcze wolniej.

Spytajmy więc — co dziś widziałem i czy widziałem to naprawdę? To były male kolorowe domy i duże domy, w których mieszkały bogaci ludzie. Zobaczyłem i zobacz i ty, kim jaśmiesz dziś i teraz, w zupełnie innym miejscu.

Jestem miłym stworzeniem. Nagdy nie byłem przecież większy od swojego smutnego wskazującego pola.

Jestem wspomnieniem i fałem gdzieś we mnie. Właśnie żal jest strasznym rzecz pragniem, zwłaszcza wody, gdy nie wiem czego chce.

Jestem tu, gdzie mnie widzieć. Lecz jestem też w innych miejscach, w których widzę jeszcze moje ślady. I będę tam zawsze — poza starzy mi się.

1981, 10/12/1981

OPUS 15, TRAGEDIA

Ukryłem się w rannym poranku, ukryłem się w gęstym lasie, ukryłem się w ciemnych lasach i ciemnych kątach. Moje myśli krąży wokół siebie, ja patrzę na nie w milczeniu. Moje ślady dają mi się staniem świata, również istnieć jak świat po moim maie.

Czy rzeczywiście jest panna? Nie, ona tylko skłania do pojedynku, poklepuje go rękawem. A może trochę więcej niż rzeczywistości. Jeśli jednak i jej mi potrzeba, to chciałbym pomóc jej prawdziwy cały prawdziwy zawsze znowu — ukryty i kłopot.

Bo jestem tu. Jestem w miejscu i w chwili. Uciekam przed czymś. Teraz uciekam. Ukryłem się, w tej rannym rzeczywistości i ucze się jej. Zawsze się jej uczyłem. Nie było dla mnie schronienia. Tak jak i nie ma go teraz.

Tęcza gdzie jest spokój, gdzie jest ten spokój, którego szukam? Kto mi go odierwał i kto mi go odebrał?

Teraz i on żal. Choc wieszko powstaje.

1981, 10/12/1981

OPUS 14, TRAGEDIA

Jeżeli przyjdzie mi opisywać świat to czym wiele nie marzę, czego nie chcę, jeżeli przyjdzie mi patrzeć na świat (czego pragnę), złączę muzykę ręką z chmurami ciemniejszymi niż wczoraj (wśród dźwięków i samolotów, jestesmy więc w świecie współczesnym, współczesność jest bowiem pochodem samolotów i helikopterów), złączę muzykę małą dynamo komory — są one mój świat, nie wydawał mi się kiedyś, a tym wydobywający się z nich widzę wśród gałęzi drzew.

Jeżeli przyjdzie mi wyprowadzić przez świat (co jest po prostu moim światem, przeliczaniem, wstawianiem), to idę przez miasta i nie udziwiają mnie, lecz są też moim zapożyczeniem, moją ucieczką, moim niebym tańcem, drapieżnym tańcem współczesnych.

Spoglądam się (moje oczy stają się sługą rzeczywistości) i patrzę na życie mieszkańców miast, jakby wlotem miał mi to życie utracić, mówiąc o rzeczywistości mówię o utraconym życiu, mówiąc o utraconym życiu mówię o rzeczywistości — i w tym jest wspaniałość.

Wojciech Boguski 1985

OPUS 111, TRAGEDIA

Baszki jest nagle wchodzący przez spary ludzkie. Ono (baszki) bez edukacji, do uniemożliwienia im zrozumienia własnego losu i wydobywa się z nędry. A jakże! Inni zaś bez wykształcenia do roboty zagubieni, w autolubnie ściśnięci, lecz lepiej i w samotności (gdzie to wykształcenie, gdzie to wykształcenie?), codziennie podążają do domu.

Przybywa przedstawia nagle swoje ogólne życie. Także: kawa głowa, bez zrozumienia — po prostu czeka na moment, gdy będzie mógł mówić o swoich problemach. Mruzy oczy w pełnym śnie.

Także jest spokojny, pełen tolerancji, bo przecież nie tolerować krytyki, której nie ma, nie ma. Przybywa stara się przypodobać (także), jest w tym wszystkim (także) i smieszny, a bardzo przy tym samotny.

Susza w tle już nie ma, bo uciekł.

Czy słychać kiedy opowieść o masakrze psów ślepiących, czy to przysłały wykłózcę (wcale radzieckim-krowieckim)?

Nie słuchaj tej opowieści, nie warta.

Wojciech Boguski 1985

CZWARTEK, 6 GRUDNIA — THURSDAY, DECEMBER 6, 1984

**PRZEGLĄD
POLSKI**